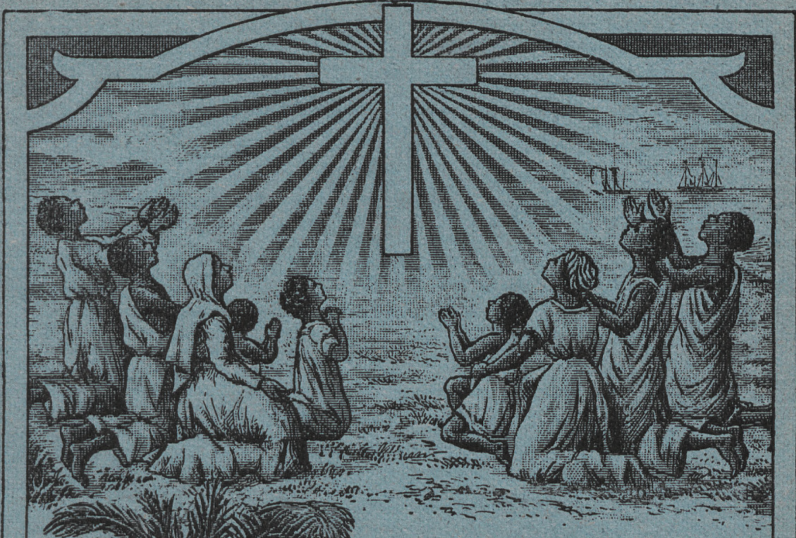
Rok XV. — Nr. 3. Marzec 1907.





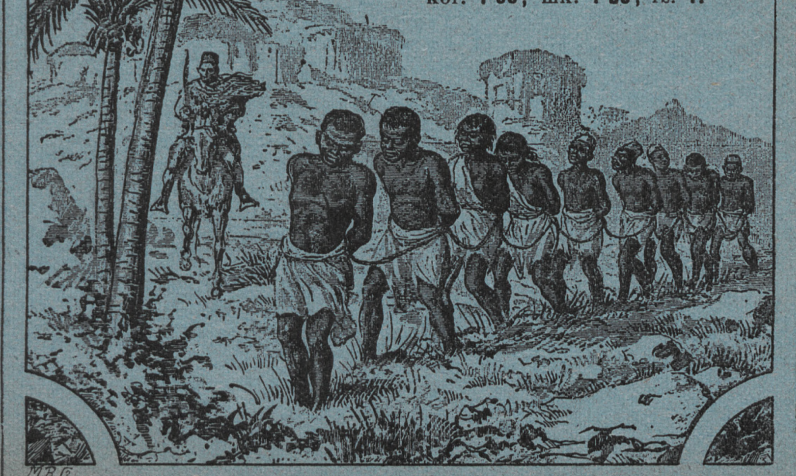
ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Sw. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. 1·50; mk. 1·20; rs. 1.



ECHO Z AFRYKI,

katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **50** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** fen.; w Rosyi **1** rb.

ADRESY dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Kraków: ul. św. Anny 4. (Administracya „Echa z Afryki").

Warszawa: Redakcya „Przeglądu Katolickiego", Krakowskie Przedmieście 58. — Pan Rokicki przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach.

Poznań: Plac Królewski 6*a*. P. Elżbieta Stablewska. „Księgarnia św. Wojciecha", ul. św. Marcina 69.

Gniezno: Księgarnia p. Wiśniewskiego, ul. Tumska 2.

Toruń: Pani Doktorowa Szumanowa, Klinika (Werderstr. 2).

Chełmno: (Prusy Zachodnie) X. K. Dominik.

Pelplin: (Prusy Zachodnie) P. Kamilla Czarlińska.

Zakopane: Pan Komendziński, na Krupówkach, Bazar przemysłu krajowego.

Cieszyn: Pani Rejentowa Dyboska, Saska Kępa 17*a*.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

Co to jest Sodalicya św. Piotra Klawera?

Sodalicya św. Piotra Klawera jest to pobożne Stowarzyszenie, założone za szczególnem pozwoleniem Ojca św., dnia 29 kwietnia 1894 roku, i zależne bezpośrednio od św. Kongregacyi Propagandy, która je zaszczyciła *Decretum laudis* (pochwalnym dekretem) i udzieliła mu aprobaty jego ustaw dnia 2 lutego 1902 r.

Celem tego Stowarzyszenia jest przyczyniać się do zbawienia dusz murzynów afrykańskich i do wyzwolenia niewolników, wspierając z oddali wszystkie misye afrykańskie w rozmaity sposób. Składa się ono:

1) z Sodalisek św. Piotra Klawera, poświęcających się wyłącznie na usługi misyj afrykańskich;

2) z członków zamiejscowych, czyli eksternistek, które pracują dla naszego Stowarzyszenia o tyle, o ile obowiązki rodzinne na to im pozwalają;

3) z zelatorów i zelatorek, wspierających Stowarzyszenie bądź corocznym datkiem w kwocie dwóch koron (1 rs.), lub jakimkolwiek innym sposobem.



Klisza Sodalicyi św. Piotra Klawera.

ZAKONNICA, MURZYNKA, Z MISYI W BASUTOLANDZIE

ZE SWEMI UCZENICAMI.

Rok XV. — Nr. 3. Marzec 1907.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

Misya Montolivet w Basutolandzie.

Niniejsze sprawozdanie, przysłane p. hr. Ledóchowskiej przez Wielebnego *O. Laydevant* O. M. J., jest nader zachęcającem dla dobroczyńców misyj afrykańskich, świadczy bowiem, że ich jałmużny stokrotne wydają owoce.

Przybyłem do Basutolandu dnia 10 listopada 1904 roku w towarzystwie naszego Wielebnego Ojca prefekta. W przeciągu jedenastu miesięcy, spędzonych w Rzymie, zadanie moje polegało niemal wyłącznie na uczeniu się krajowego języka, każdej jednak niedzieli musiałem już się udawać do jednego z filialnych naszych kościołów, aby tam katechizować miejscową ludność i odprawić Mszę św.

We wrześniu roku ubiegłego W. O. Helbourg, mieszkający w Montolivet, zachorował z powodu wycieńczenia pracą, i to nie w swojej rezydencyi, ale w nowej misyi Molomo's Hoeck, powierzonej mu przez W. O. prefekta. Wtedy to zostałem wysłany do Montolivet, jako pomocnik dla W. O. Bihan'a, dla którego z powodu podeszłego wieku obsługiwanie samemu tak rozległej misyi zbyt wielkim byłoby ciężarem. Każdego tygodnia zacny ten Ojciec spędza bardzo wiele czasu w konfesyonale i nieraz bywa tak zmęczonym, że wyszedłszy ze świętego trybunału Pokuty, z trudnością może się dowlec do ołtarza. Chociaż bowiem gorliwość dodaje mu sił, nie zmniejsza jednak brzemienia lat, jakie dźwiga już na sobie.

Oprócz uczenia katechumenów i odwiedzania chorych, co stanowiło chyba dostateczną sumę pracy dla nas obu, musieliśmy jeszcze aż dotychczas obsługiwać kościół filialny w Molomo's Hoeck, leżący w górach, o cztery godziny drogi. Jeździłem tam dwa razy w tygodniu, to podczas ulewnego deszczu, to wśród dokuczliwego skwaru, zawsze jednak miałem do przebycia okropną drogę, urozmaiconą tu i owdzie głębokiemi przepaściami.

Nowa ta misya, założona zaledwie przed kilkoma miesiącami, nader piękne na przyszłość rokuje nadzieje. Dzięki swemu położeniu na żyznej i bardzo zaludnionej równinie, może ona, według wszelkiego prawdopodobieństwa, stać się jedną z najbardziej kwitnących stacyj misyjnych; dlatego też właśnie nasz prefekt apostolski, W. O. Cénez, postanowił zbudować tam kaplicę.

Natychmiast po przebyciu wysokich gór, otaczających ową równinę, można już zdaleka dostrzedz naszą misyę. Na przeciwległej stronie górskiego łańcucha, rozciąga się inna, również malownicza okolica, której rzeka Makhabeng nadała swą nazwę. Tam również znajduje się wiele ludnych i zamożnych stosunkowo wiosek, przyczepionych jak orle gniazda do stoków górskich, nad brzegami przepaści.

Od lat już wielu W. O. Le Bihan zwiedził całą tę krainę, wędrując od wioski do wioski, aby rozsiewać wszędzie na swej drodze ziarno słowa Bożego.

Dzięki gorliwym jego usiłowaniom, oraz działaniu łaski Boskiej, pomimo wszelkich zabiegów szatana, herezyi i poganizmu dobre ziarno zakiełkowało, nawrócenia stawały się stopniowo coraz liczniejszemi, i gdziekolwiek zwrócilibyśmy swe kroki, wszędzie zamiast nieufnych, jak niegdyś, spojrzeń, napotykamy oznaki szacunku i sympatyi, jakich doznają tylko opowiadacze prawdy.

Bezwątpienia gniewało to okropnie księcia ciemności, i przypuszczam, że jak za czasów Joba, musiał on prosić Boga, aby mu pozwolił doświadczyć nieco tę misyę, będącą jeszcze w kolebce. Rzeczywiście w nocy z dnia 13 na 14 grudnia cyklon, rzecz zupełnie dotąd nieznana w Basutolandzie, zaczął szaleć z niezwykłą gwałtownością na całej równinie i skierował się wprost ku naszej misyi, wyrządzając wszędzie okropne spustoszenia. Nadomiar złego towarzyszył mu deszcz ulewny, tak, że w sąsiednich wioskach owce, kozy, a nawet duże sztuki bydła, zostały porwane przez powódź, która nastąpiła po huraganie. Z domu pewnego Irlandczyka, katolika, dach z blachy cynkowej został zerwany i odrzucony na daleką przestrzeń. Inny dom uległ zniszczeniu z powodu obalenia się nań olbrzymiego eukaliptusa. Szczęściem jednak przynajmniej nikt z ludzi nie poniósł żadnego szwanku.

Co się tyczy naszej kaplicy, to gwałtowny wicher wyrwał w niej połowę ogromnych drzwi i wdarłszy się do wnętrza, zerwał dach, jak parasol i odrzucił go daleko, oczywiście w opłakanym stanie. Wysoki mur, przy którym się znajdowała zakrystya i pokoik dla księdza, runął na nie, zamieniając je w kupę gruzów, pod którym zostały zagrzebane

stoły, krzesła, książki i bielizna kościelna, nie mówiąc już o piecyku naftowym i kociołku, w którym gotowałem zupę z kukurudzy, stanowiącą tam zwykłe nasze pożywienie. Łóżko żelazne, na którem, dzięki zrządzeniu Opatrzności, nie spałem tej nocy, pod działaniem tak silnego i gwałtownego uderzenia zwinęło się w kłębek, jak cieniutki drucik. Wewnątrz kaplicy, niestety, obrazy, statuetki, stacye drogi krzyżowej, słowem wszelkie ozdoby przedstawiały okropny obraz zniszczenia. Jest to dla nas prawdziwą klęską.

Jedyną naszą pociechą był fakt, że po tym wypadku naczelnik sąsiedniej wioski, chociaż poganin, zebrał natychmiast swych ludzi i kazał im usunąć gruzy, aby przenieść do jednego z domów, pozostających pod jego dozorem, wszystko, co mogłoby jeszcze na cośkolwiek nam się przydać.

Oto jakie rozmiary przybrała katastrofa, która tak bardzo zmartwiła poczciwego i gorliwego W. O. Le Bihan.

Na budowę tej kaplicy poświęcił on nietylko swe środki materyalne, ale także i własne siły. Wprawdzie prosił on niezwłocznie W. O. prefekta o podźwignięcie jej z upadku, wiemy jednak, że chociaż W. O. prefekt pragnie gorąco podniesienia tej misyi, środki wszakże którymi rozporządza, są bardzo szczupłymi i nierychło mu pozwolą pośpieszyć nam z pomocą.

Nieszczęście więc to byłoby tryumfem dla protestantów, a prawdziwą klęską dla katolików. Oto dlaczego z ufnością w Opatrzność Boską czcigodny mój Przełożony i ja wysyłamy dziś ten list do Wiecznego Miasta, mając nadzieję, że obudzi on współczucie w sercu czcigodnej generalnej kierowniczki Sodalicyi świętego Piotra Klawera, oraz że niebawem jakaś wspaniałomyślna ofiara podźwignie z gruzów nasz dom Boży, pocieszy strapione serca i doda nowego bodźca do życia tej niedawno założonej stacyi misyjnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski Wiktoryi Nyanzy północnej.

(Ojcowie Biali).

Małe Seminaryum Świętej Rodziny w Villa Maria.

Oddawna już wiem od Jego Przewielebności Wikaryusza apostolskiego, jak bardzo małe nasze Seminaryum leży Czcigodnej Pani na sercu. Piękny to zaiste zakład pełen nadziei na przyszłość, ale zarazem nie pozbawiony rozmaitych trudności. Nigdy jeszcze nie miałem zaszczytu donosić Pani o nim, wyznaję bowiem, że rachowałem w tej mierze na X. Wikaryusza apostolskiego, nie wątpiąc, iż musiał nieraz pisywać o tym zakładzie, który sam także całem sercem ukochał.

Dziś jednak odłożywszy na stronę książki i tłómaczenia, ośmielam się przesłać Pani trochę szczegółów o małem seminaryum Świętej Rodziny. Dwa lata już prawie upłynęło od chwili, w której powierzono mi kierownictwo tego zakładu, dotychczasowy bowiem jego przełożony, O. Marcou z powodu nadwątlonego zdrowia musiał wrócić do Europy. Z pomocą Bożą oddałem się całą duszą pracy nad wykształceniem młodziutkich naszych seminarzystów i znalazłem w niej odrazu rozkosz, która z upływem czasu bynajmniej się nie zmniejsza.

Życie nasze bezwątpienia nie jest życiem misyonarzy, zajętych wyłącznie poszukiwaniem dusz.

Niema tu mowy o wykładaniu katechizmu licznemu tłumowi katechumenów, pragnących oświecić się w wierze, lub o gremialnem udzielaniu chrztu świętego wielu nawróconym osobom dorosłym, które tak bardzo osładzają trudy pracowników apostolskich w Ugandzie. Słowem, misyonarz nie znajduje tu takiej działalności wśród neofitów, katechumenów i pogan, o jakiej może niegdyś marzył.

Życie nasze jest prawdziwie klasztornem, a praca ściśle naukową. Tłómaczenia lub układanie w swoim pokoju rozmaitych definicyj i reguł gramatycznych, aby w sposób jak najbardziej przystępny módz wyłuszczyć je młodocianym seminarzystom, oto zwykłe nasze zatrudnienie od początku aż do końca roku szkolnego.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to może nudnem i zbyt jednostajnem. W gruncie rzeczy jednak wcale tak nie jest, owszem można nawet ukochać tę pracę, polegającą na wpajaniu w umysły murzyńskich dzieci różnorodnych wiadomości, o których przedtem nie miały one najmniejszego pojęcia. Każdy zresztą otrzymuje łaskę, odpowiednią do swojego stanu.

Prawdziwą dla nas rozkoszą bywa każdy objaw inteligencyi, budzącej się w tych główkach, z radością też widzimy, że niejedna wiadomość łatwo niemal niepostrzeżenie „wchodzi im do głowy“ i cieszy nas myśl, że ta łacina, której uczymy, posłuży im kiedyś do zrozumienia i odmawiania pięknych modlitw, które Kościół święty kładzie na ustach kapłana.

Te i tym podobne myśli dodawały zwykle otuchy mnie i moim współbraciom, tak, że w przeciągu lat paru pracowaliśmy wesoło i ochoczo nad kształceniem i wychowywaniem przyszłych naszych lewitów.

Atoli dzieło, tak doniosłe dla przyszłości mające znaczenie, musiało zwrócić na siebie uwagę szatana, który użył wszelkich możliwych środków, aby je zniweczyć.

Zbyt długiem byłoby opowiadanie o wszelkiego rodzaju intrygach, nacechowanych nienawiścią, a mających na celu obalenie niemal w kolebce małego naszego seminaryum, które istotnie musiałoby upaść, gdyby Jezus, Marya i Józef nad niem nie czuwali.

Nie mogę jednak pominąć milczeniem tej próby, jaką obecnie mamy do przebycia. Niech mi więc będzie wolno opisać szczerze troskę i niepokój, jakie przyniosła nam z sobą ostatnia wizyta pasterska.

Zdanie to może zadziwić każdego na pierwszy rzut oka, zwykle bowiem przybycie biskupa bywa faktem radosnym i pocieszającym. Ja również

zawsze tak myślałem, ale ostatnia bytność naszego Wikaryusza apostolskiego zawiodła niestety gorzko moje oczekiwania.

Jego Przewielebność odwiedził nas w lipcu roku ubiegłego, i w tym dniu małe seminaryum odświętną przybrało cechę. Chorągiewki zaś, draperye z różnobarwnych tkanin, gałęzie palmowe i girlandy z kwiatów zdobiły aleję naszego ogrodu, przez którą X. Biskup musiał przechodzić. Nie było to bogatem, ani wspaniałem, ale świadczyło o szczerej, ogólnej radości, która też jaśniała w oczach naszych murzynów, tak, że czcigodny nasz zwierzchnik musiał być zadowolonym.

Niedługo wszakże trwała nasza radość i sam właśnie X. Biskup położył jej tamę. Wkrótce bowiem po swem przybyciu rzekł do mnie: „Drogi Ojcze, chociaż wiem, że nadzwyczajny zasiłek, dany wam w roku ubiegłym, byłby dla was i w tym roku nietylko bardzo pożytecznym, ale nawet niezbędnym, niestety, jednak tym razem muszę go wam odmówić. Cyfry misyonarzy w naszym wikaryacie dochodzą już do setki; mamy 23 posterunki misyjne, w miarę zaś zwiększania się ilości stacyj i misyonarzy, zwiększa się także ilość zakładów wychowawczych i dobroczynnych. Dlatego też brak dostatecznych środków materyalnych coraz dotkliwiej z każdym rokiem daje się nam uczuwać.

„Utrzymanie całego misyjnego personalu i tylu zakładów zmusiło mię do zaciągnięcia długów, które w Europie gorzko mi wyrzucają, zalecając, abym ich nie powiększał.

„W chwili zestawienia naszego budżetu, prześlę ci więc taką tylko kwotę, jaka niezbędnie jest potrzebną na waszą żywność i odzież, nie mogę jednak dodać ani centyma na nadzwyczajne wydatki, które w takim, jak ten zakładzie, są nieuniknione, ani na wykończenie zaledwie rozpoczętego waszego kościoła, ani na podniesienie rolnictwa, ani na zaspokojenie jakichkolwiek innych potrzeb, które zresztą za zupełnie słuszne uznaję. Mogę wam tylko przyrzec przesłanie w całości wszelkich ofiar, jakie otrzymam wyłącznie dla małego seminaryum.

„Muszę wszakże przyznać, że zbyt mało ma ono dobroczyńców. Wogóle znam jedną tylko prawdziwą dobrodziejkę naszych lewitów, bardzo wspaniałomyślną wprawdzie, ale, niestety, jedyną, a mianowicie Panią Hrabinę Ledóchowską. Uczyniła już ona wiele dla naszego seminaryum, jestem więc przekonany, że i nadal nie odmówi mu swej pomocy“.

Czyż po takiem oświadczeniu nie mam słuszności, mówiąc, że ostatnia bytność czcigodnego naszego zwierzchnika przyniosła nam z sobą bolesną troskę o jutro? Czyż nędzna kwestya pieniężna byłaby zdolną zagrozić dalszemu istnieniu tak pięknego i niezbędnego zakładu?

Nie, tak być nie może; dobry Bóg nie odmówi nam swej pomocy, bo każą nam się tego spodziewać. Jego własne pocieszające słowa: „Parę piskląt nie warte jest szeląga, ale pomimo tak małej wartości, żadne z nich nie spadnie na ziemię bez pozwolenia Ojca niebieskiego, małe zaś dziecię warte więcej, niż ptaszek“... Opatrzność więc będzie czuwała nad małymi moimi seminarzystami. Bądź co bądź, przysłowie powiada: „Pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże“. „Pomódz zaś sobie mogę tylko, wyciągając błagalną dłoń do tej, która była dotąd jedyną dźwignią i podporą naszego zakładu.

Niech mi więc teraz będzie wolno naszkicować nader krytyczne położenie, w jakiem obecnie się znajduję.

X. Biskup przyrzeka mi tylko kwotę niezbędną na nasze utrzymanie, lecz ani centyma na pokrycie jakichkolwiek innych wydatków naszego zakładu. Wydatki te zaś, niestety, są również znaczne, jak nieuniknione. Pierwszy z nich stanowi budowa kościoła. Spodziewaliśmy się ukończyć go w roku ubiegłym, lecz nieprzewidziane wypadki stanęły temu na przeszkodzie, tak, że dotąd jeszcze z powodu naszego ubóstwa nędzna szopa służyć musi za przybytek dla Pana zastępów. Z powodu zaś nieurodzaju, cena artykułów spożywczych prawie się podwoiła, tak, że większą część naszego budżetu musieliśmy poświęcić na kupno żywności dla uczniów. Wreszcie deszcz, który zaczął padać po pięciomiesięcznej posusze, położył koniec nieurodzajowi i pozwolił nam zaoszczędzić trochę pieniędzy. Wkrótce atoli nowa czekała nas próba. W marcu roku bieżącego zerwała się pewnego razu niezwykle gwałtowna burza i piorun, uderzywszy w nasz refektarz, w przeciągu paru godzin zamienił go w kupę zgliszczy.

Oczywiście musieliśmy przerwać pracę przy budowie ubogiej naszej świątyni i użyć reszty naszych materyalnych zasobów na odbudowanie refektarza. Mieliśmy więc nadzieję, że w roku bieżącym zdołamy ukończyć nasz kościółek, lecz oto X. Biskup zwalił na moje barki (przepraszam za to wyrażenie) wszystkie koszta tej budowy. Cóż więc począć? Pozostaje mi chyba tylko wyciągnąć rękę i prosić o jałmużnę. Kiedy zaś zbiorę niezbędną kwotę na ukończenie kościoła, wówczas pozostanie mi jeszcze inny, również konieczny wydatek, to jest koszta przyborów szkolnych.

Wreszcie nasuwa się pytanie, czy po pokryciu tych wydatków zdołamy uprawić należycie plantacye, stanowiące przyszłość naszych dzieci. Jaka płaca, taka praca. Kobieta, kopiąca grzędy, domaga się zapłaty, dziecię zaś, wypleniające chwasty, żąda również za swoją robotę kawałka tkaniny, na kupno której, niestety, nie mam wcale pieniędzy.

Do tej listy niezbędnych wydatków mógłbym dodać jeszcze jeden, nader upragniony w małem naszem seminaryum, a mianowicie kupno soli, jako przyprawy do mdłych i niesmacznych patatów, stanowiących główne pożywienie naszych uczniów. Również pożądanemi byłyby rozmaite drobnostki, jak naprzykład tanie kałamarzyki, piórniki, książeczki i t. p. na nagrody dla najpilniejszych dzieci przy końcu roku szkolnego. Wszystkiego tego jednak trzeba sobie odmówić, lub odłożyć to na lepsze czasy.

Oto charakterystyka położenia, w jakiem się znajduję. Jest ono trudnem, krytycznem niemal, lecz nie zniechęca mnie wcale do dalszej pracy, ufam bowiem słowom Boga i Pana naszego. Obowiązkiem moim było pomódz samemu sobie, uczyniłem to więc, malując powyżej cały opłakany stan rzeczy i z ufnością oczekuję teraz odpowiedzi. Jakiż członek Sodalicyi świętego Piotra Klawera nie zechce sobie czegokolwiek odmówić, aby pośpieszyć z pomocą biednym murzyńskim seminarzystom? Kto się nad nimi nie zlituje, dowiedziawszy się o smutnem naszem położeniu? I Pani sama, Czcigodna Pani Hrabino, którą Bóg wybrać raczył niejako za szafarkę dobrodziejstw dla mieszkańców czarnego kontynentu, i która tak chętnie wspierasz misyonarzy, nie pozostaniesz zapewne głuchą na tę ode-

zwę z głębi Afryki. Dzieci nasze, które już nieraz doznały Twych dobrodziejstw, dzisiaj za mojem pośrednictwem do Ciebie się zwracają.

Udałem się do naszego Ojca, prosząc go o chleb, lecz on podobnie, jak król egipski niegdyś swym podwładnym, odpowiedział mi następującemi słowy: *„Idźcie do Józefa.“* Ja więc udaję się do Pani Hrabiny, jako do Dobrodziejki małych murzynów i mam nadzieję, że to wystarczy.

Kończąc tę odezwę, proszę, aby Pani Hrabina zechciała mi wybaczyć tę śmiałość i szczerość, na jaką może zanadto sobie pozwoliłem.

Wdzięczny i uniżony sługa
J. Müller
przełożony Małego Seminaryum.

Misya na wyspach Maurycego i Bourbon.

Zgrom. Maryi Odnowicielki (Marie-Réparatrice).

Port Louis (*Wyspa Maurycego*).

Zajmujące broszurki, nadesłane przez nasz Dom w Strasburgu, zaznajomiły nas z pięknem Pani dziełem, dziękujemy więc P. Bogu, że natchnął Panią wzniosłą myślą założenia tak pożytecznej instytucyi, jaką jest Jej Sodalicya.

Jakże wielką pociechę dla misyonarzy stanowi myśl, że mogą zawsze być pewnymi gorących modlitw i pełnego współczucia materyalnego wsparcia. Jest to ożywcza rosa, przynosząca ochłodę wśród skwaru, ujmująca ciężaru całodziennej pracy, ożywiająca nadwątlone siły, po ciężkich a często bezowocnych trudach.

Prawdziwą raną w moralnym organizmie drogich moich murzynów jest lenistwo, niedbalstwo, brak myśli o jutrze i niestałość charakteru. Napotykamy je ciągle u murzynów wszelkiego wieku, a chociaż czynimy wszystko, co leży w naszej mocy, aby ich z wad tych uleczyć, zbyt trudne to jednak zadanie zwłaszcza, gdy chodzi o rasę, której członkowie aż do końca życia pozostają, że tak powiem, w stanie dzieciństwa.

Ochronka nasza, w której przeciętnie przebywa ciągle po 50 dzieci, a często i więcej, przedstawia nader ciekawe typy, jako materyał do rozmaitych spostrzeżeń, pozwalając nam tworzyć pewien system wychowawczy, będący owocem wieloletniego doświadczenia. Młode nasze wychowanki z łatwością uczą się katechizmu i są nader religijnie usposobione. Wiadomość o kilkudniowych rekolekcyach niesłychaną radością je przejmuje. Tak starsze, jak młodsze współzawodniczą ze sobą pod względem ciszy i skupienia w przeciągu całego *triduum.* Wprawdzie wynagradzają sobie później sowicie takie kilkudniowe milczenie, ale czyż to nie słusznie? Czytanie, pisanie, rachunki, mniej mają dla dziatwy uroku, nie zawsze bowiem zdołają przykuć do siebie jej uwagę, tak, że nawet najzdolniejsze i najbardziej inteligentne z pomiędzy naszych dzieci z trudnością mogą sobie przyswoić ten skromny zasób elementarnej wiedzy. Praca ręczna bardziej się im podoba, gdyż jest więcej urozmaiconą i mniej wymaga czasu. Uczenice

nasze pracują kolejno w kuchni, pralni i szwalni, lub też z włókien niektórych roślin wyplatają bardzo zręcznie serwetki na stoły, tace, koszyczki do robót i t. p.

Większa część naszej dziatwy dopiero znalazłszy się w ochronce, przeszła z ciemności pogaństwa do światła Ewangelii, trzy zaś z pomiędzy nich są jeszcze pogankami. Najstarsza z nich dwunastoletnia dziewczynka, prawdziwa nieoswojona ptaszyna, korzystała z początku z każdej sposobności, aby się wyrwać na swobodę, zwłaszcza wówczas, gdy ją zmuszano do jakiejkolwiek pracy. Wyczerpawszy cierpliwość litościwych osób, które ją otoczyły swą opieką, Poul-Bassa nakoniec do nas się dostała i początek jej pobytu w ochronce, zaznaczył się dwukrotną ucieczką przez parkan. Stopniowo jednak, otrzymawszy chrześcijańskie imię Bernadetty i zostawszy oddaną pod szczególną opiekę Najświętszej Maryi Panny, nawpół dzikie dziecię lasów zaczęło się cywilizować i, idąc coraz bardziej za przykładem młodziutkich swych towarzyszek, przyzwyczaiło się nawet powoli do naszego jadła, nie wyłączając mięsa wołowego, którego jej rodacy nigdy nie używają. Pragnienie przyjęcia chrztu świętego wzmaga się z dniem każdym w sercu tej dziewczynki, i my również chciałybyśmy przyspieszyć dla niej chwilę tak wielkiego szczęścia, gdyby wyuczenie się najniezbędniejszych modlitw do tego wielkiego aktu nie przedstawiało tak wielkich trudności dla jej niewyrobionej jeszcze pamięci. Oby Duch Święty ją oświecił i rozjaśnił jej umysł! Dwie inne nasze małe katechumenki mają zaledwie lat 4 i 7, ale niestety, ojciec ich żyje jeszcze i nie chce nawet słyszeć o ochrzczeniu swych dzieci. Trzeba więc czekać cierpliwie jakiegoś zrządzenia niebios względem biednych tych duszyczek, to jest albo nawrócenia, albo zgonu ich ojca, którego źle zrozumiana miłość rodzicielska czyni tak okrutnym.

W ciągu roku ubiegłego otwarło się niebo dla dwóch naszych aniołków, które uleciały, nie splamiwszy jeszcze niczem szaty niewinności, na chrzcie świętym otrzymanej. Za niemi przeniosła się niebawem do wieczności jedna z najstarszych naszych uczennic, po długiej piersiowej chorobie, dziedzicznej w jej rodzinie, która ją oczyściła w ogniu cierpienia. Dwie inne w sposób prawdziwie chrześcijański dokonały obioru stanu, jedna z nich bowiem wstąpiła do naszej Kongregacyi Siostr miejscowego pochodzenia pod wezwaniem Siedmiu Boleści Matki Boskiej, czego oddawna już pragnęła, druga zaś zawarła związek małżeński, który zdaje się posiadać wszelkie rękojmie szczęścia. Narzeczony jej, zebrawszy trochę pieniędzy dzięki własnej pracy i oszczędności, postanowił założyć domowe ognisko, zachowując w niem o ile możności swe narodowe obyczaje i zwyczaje, zmodyfikowane nieco pod wpływem cywilizacyi. W dniu, wyznaczonym na zaręczyny, znaczna ilość krewnych młodej pary zapełniła nasze parlatoryum, pewna zaś wysoka niewiasta z tacą pełną białych kwiatów, zatrzymywała się przed każdym z obecnych, nie wyłączając nawet i narzeczonego; ten z pomiędzy kwiatów wydobył pudełeczko z niebieskiego aksamitu, zawierające pierścień, który mi wręczył z prośbą, bym go oddała narzeczonej. Następnie oboje uklękli obok mnie przed krucyfiksem, wszyscy obecni poszli za ich przykładem i po krótkiej wspólnej modlitwie,

Agnieszka z wielką skromnością i prostotą przyjęła zaręczynowy pierścionek. Potem taż sama osoba, co zdawała się spełniać obowiązki mistrzyni ceremonii, przypięła kilka białych kwiatów, jako symbol czystości do włosów narzeczonej, której wszyscy członkowie rodziny przed rozejściem się do domów złożyli swe życzenia. W dzień ślubu, kareta, wynajęta przez pana młodego, zabrała przyszłą jego małżonkę, wydającą się w białym stroju bardzo poważną i skupioną pomimo katuszy, jakie jej sprawiały trzewiki, po raz pierwszy w życiu włożone, gdyż dziatwa nasza chodzi zwykle boso. Po ślubie przejażdżka powozem po ulicach miasta, zakończyła się przed ochronką, do której wstąpili państwo młodzi na skromny posiłek. Kilku krewnych na klęczkach wnosiło toasty dziękczynne i wyrażało życzenia nowożeńcom, ogólne zaś wzruszenie doszło do kulminacyjnego punktu, gdy dawne towarzyszki Agnieszki zaintonowały chórem pożegnalną pieśń: „Już odjeżdżam, żegnam was!“ W chwili pożegnania, panna młoda szepnęła do ucha jednej z Sióstr te rozrzewniające słowa: „Jednej tylko rzeczy się boję, rozstając się z wami, a mianowicie, żebym nie popełniła nigdy grzechu śmiertelnego; módlcie się więc za mnie“. Z takiemi zasadami możemy się spodziewać, że pobożność zawsze będzie królowała w tem nowem rodzinnem ognisku, oraz, że błogosławieństwo Boże obficie na nie spłynie.

Każdej niedzieli po południu około stu dziewcząt z ludu zbiera się w obszernej sali ochronki i przyległym do niej ogrodzie i oddaje się z zapałem niewinnym zabawom, zastępującym im wybornie tańce i inne niebezpieczne rozrywki, które w mieście na każdym niemal kroku zastawiają na nie sidła. Rozmaite pobożne ćwiczenia i nauki wygłaszane co miesiąc przez jednego z Ojców z naszej parafii, są jakby źródłem łaski, z którego młode te dusze czerpią siłę do dalszej walki z życiem. Corocznie też odbywa się uroczyste rozdanie nagród, składających się z medalików, obrazków, książeczek, zabawek lub kawałków tkaniny, a mających na celu zachętę młodych dziewcząt do coraz gorliwszej i wytrwalszej pracy nad sobą. W październiku misya odprawiona w sąsiedniej parafii Świętego Franciszka Ksawerego, wydała nader pocieszające wyniki, pobłogosławiono bowiem 144 związki małżeńskie, a 300 Komunij świętych, udzielonych osobom dorosłym, przywiodło do owczarni Dobrego Pasterza zbłąkane owieczki, których łaska Jego i miłosierdzie oddawna już szukały. My jednocześnie wykładałyśmy katechizm 57 kobietom, których mężowie słuchali nauk Ojców. Jedna z biednych tych niewiast, czując się zmęczoną, rzekła raz do swej towarzyszki: „Muszę odpocząć choć trochę, i dlatego nie mogę pójść na błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem“. — „Jakto — odparła jej sąsiadka — tak bardzo troszczysz się o swoje ciało, które wkrótce będzie błotem i zgnilizną? Myśl lepiej o duszy, a ciało niech cierpi, bo potrzeba nam pokuty“. Czyż nie jest przedziwnem to kazanie nowego rodzaju? Bardziej zaś jeszcze przedziwną była pokora, z jaką zostało ono przyjętem i w czyn zamienionem. Jakże się nie troszczyć o wytrwanie w dobrem tych dusz, w których dobre ziarno znajduje tak odpowiedni grunt dla siebie! Z prawdziwym też zapałem umieszczam na honorowem miejscu w domach chrześcijańskich nowożeńców krzyżyki i obrazki opra-

wne lub nieoprawne, stosownie do tego, co w danej chwili posiadam, czynię to zaś w duchu wynagrodzenia, aby złożyć świętemu godłu naszego Odkupienia hołd czci i miłości, jakiego mu obecnie we Francyi odmawiają. Oprócz krucyfiksów, różańców, szkaplerzy, medalików, statuetek, używamy jeszcze jako środka pociągnięcia ku Bogu tych ciemnych i obojętnych mas rozmaitych niedrogich podarunków, które nęcą ich oczy i chwytają za serce. Miewamy tego dowody na niedzielnych zebraniach kobiet z ludu, należących do Stowarzyszenia Świętej Rodziny, wiele z nich bowiem uczęszcza tak regularnie dlatego, aby otrzymać świadectwo, że były obecne, gdyż kartki takie dają im prawo do corocznej nagrody, nie mówiąc już o pomniejszych darach, otrzymywanych przez nie od czasu do czasu, podług przysłowia, iż małe podarunki utrwalają przyjaźń.

Jakże wielką natomiast dla nas jest pociechą, że tym sposobem możemy utrzymać na drodze cnoty i chrześciańskiego życia wiele matek rodzin, które z kolei spełniają także zadanie apostołów, przyprowadzając do nas swe krewne, sąsiadki i znajome, abyśmy je nawróciły!

Spostrzegam jednak, że z obfitości serca spłynęło zbyt wiele może rozmaitych szczegółów pod moje pióro. Jeżeli wszakże te szkice z naszej działalności potrafią zająć szlachetne i wspaniałomyślne serce Czcigodnej Pani Hrabiny, to postaram się niebawem dostarczyć innych wiadomości. Będę wdzięczną za wszelką udzieloną nam pomoc, przyrzekając nawzajem serdeczną pamięć w naszych modlitwach, i udział w pracach w Jezusie Chrystusie.

S. Marya od Świętej Rodziny.

Drobne wiadomości misyjne.

Podróż koleją żelazną do jeziora Wiktorya Nyanza. W. O. Müller ze Zgrom. OO. Białych, pisał do nas z Kamogi w 1906 roku:

„Piszę dziś z nowego mego posterunku. Podróż moja bardzo pomyślnie się odbyła. Po szesnastu dniach żeglugi wylądowaliśmy w Mombasie. Tam wsiedliśmy na pociąg kolei żelaznej, który po upływie dwóch dni przeniósł nas ponad piękne jezioro Wiktorya Nyanza. Z biegiem czasu wszystko się zmieniło. Zamiast poświęcać na tę podróż całe cztery miesiące, jak dawniej bywało, odbywa się ją teraz w przeciągu dwóch dni i jednej nocy. Wagony są wybornie urządzone, tak, że cztery osoby mogą spać wyśmienicie w jednym przedziale. Arabowie, Indyanie i murzyni mieszczą się w trzeciej klasie. Okolice, przez któreśmy przejeżdżali, były bardzo piękne. Na niezmierzonej równinie mogliśmy przypatrzyć się dowoli całym tysiącom zebr, antylop, strusi; zdumiewającym zaiste był widok takiego mnóstwa zwierzyny w pobliżu toru kolejowego. Jezioro przepłynęliśmy parowcem angielskim. Śliczne są brzegi i niezliczone wysepki, mnóstwo zaś ptaków o różnobarwnem upierzeniu, gnieździ się w krzakach rosnących ponad wodą. Niestety, wkrótce prawdopodobnie wszystkie te wysepki wyludnią się całkowicie z powodu okropnej choroby snu, której ofiarą padło już w Ugandzie przeszło 30.000 ludzi.“

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Filia w Krakowie. Dnia 29 stycznia odbyło się jedno z najliczniejszych zebrań naszych miesięcznych w filii. W zastępstwie X. Rejowicza T. J. przemawiał W. O. Cużytek T. J.

Wśród wielu głębokich uwag przytoczył czcig. mówca przykład jednego z papieży, który, spotkawszy niewolnika o bardzo pięknej twarzy, uderzony myślą jak pięknym jest *obraz Boga na duszach* tychże niewolników wyryty, postanowił nieść im pomoc.

Filia w Monachium. *30 grudnia.* — Odczyt dzisiejszy W. O. Hiller'a T. J., którego błogosławiona dwudziestoczteroletnia działalność rozciąga się na misyę w Zambezie, zapełnił salę. Czcig. Prelegent mówił o powstaniu misyi w Zambezie, o wspieraniu tejże przez rozmaite Związki misyjne, a najstalej przez Sodalicyę św. Piotra Klawera, wplatając w wykład swój, przykuwające uwagę słuchaczy, opowiadania o głodzie, wojnie i chorobie.

6 stycznia w wielkiej sali Domu św. Józefa odbyło się przedstawienie sceniczne z życia afrykańskiego p. t. *„Siostra Ludwika.“* W zastępstwie J. E. Nuncyusza papieskiego przybył jego sekretarz, Msgr. Vitellio. Żywy obraz przedstawił św. Piotra Klawera w chwili, gdy dotknięty ciężką chorobą, niesiony był jeszcze do swych ukochanych murzynów. Jednocześnie odśpiewano hymn na cześć Świętego. W. O. Ekspedyt Szmidt piękną, zastosowaną do uroczystości, wygłosił przemowę, poczem, ku ogólnemu zadowoleniu, odegrano: *„Siostrę Ludwikę.“*

Serdeczne składamy podziękowanie wszystkim współaktorom, a szczególnie p. reżyserowi Nuberowi, oraz Sz. naszym Zelatorkom i Zelatorom, którzy dla poparcia sprawy nie szczędzili trudów.

Filia w Wiedniu. *6 stycznia.* — Uroczystość ŚŚ. Trzech Króli dała nam sposobność urządzenia zebrania w sali Związku Inżynierów i Architektów. Zebranie to odznaczył szczególnie odczyt W. O. Hiller'a T. J, zajmującego od 24-ch lat uciążliwy posterunek misyjny w Afryce. Msgr. Dr. Ferd. Rott, c. k. kapelan Dworu, powitał tego „bohatera“ wiary i poświęcenia gorącą mową. Nadto słynny kwartet na mandolinie Marya Gabryel-Cesarz przyczynił się bardzo artystyczną grą swoją, również jak mistrzowska deklamacya p. Podirskiej, do urozmaicenia programu.

NOWE KORZYŚCI DUCHOWNE
udzielone wszystkim naszym zelatorom i dobroczyńcom.

Dla lepszego wywiązania się z obowiązku wdzięczności względem zelatorów, wspierających nasze dzieło regularnymi datkami, oraz dobroczyńców, którzy składają jednorazowe wspaniałomyślne ofiary bądź dla Sodalicyi, bądź na korzyść misyj, Generalna Kierowniczka w porozumieniu ze swą Radą postanowiła im udzielić następujących korzyści duchownych:

Msza św. odprawiać się będzie na ich intencyę w trzecią niedzielę każdego miesiąca, w kaplicy pod wezwaniem św. Piotra Klawera w Rzymie i Komunia św. będzie ofiarowana tego samego dnia na tę samą intencyę przez wszystkich członków naszego zakonnego Zgromadzenia.

Za dusze zmarłych zelatorów i dobroczyńców odprawia się Msza św. w trzeci piątek każdego miesiąca w tejże samej kaplicy, wszyscy zaś członkowie naszego zakonnego Zgromadzenia ofiarują za nich w tym dniu Komunię św.

Dnia 3 listopada odprawioną będzie również Msza św. za spokój ich dusz w kaplicy św. Piotra Klawera w Rzymie.

Rzym, w grudniu 1906 r.

M. T. Ledóchowska,
Kierowniczka Generalna.

OPIS POGRZEBU WODZA W IBOUZO (NIGER),

przez Ojca Friedricha z Misyonarzy Lyońskich.

Prawie wszystkie ludy na kuli ziemskiej, zarówno chrześcijańskie, jak pogańskie, wielką do pogrzebów przywiązują wagę. Murzyni z Nigru, należący do plemienia Ibos, wierzą w upiory i poświęcają częstokroć całe swe mienie na pogrzebanie zmarłych, podług miejscowych zwyczajów, ażeby ci z głębi pośmiertnych swych mieszkań nie zakłócali im spokoju. Niekiedy nawet czynią jeszcze więcej, rzeźbią bowiem z drzewa niekształtne posągi, mające przedstawiać ich przodków: rodziców, wujów, ciotki i t. d. i wynoszą ich do rzędu bogów, którym składają ofiary i libacye, tudzież wzywają ich pomocy w rozmaitych okolicznościach, jak naprzykład w razie choroby, ubóstwa lub jakichkolwiek niebezpieczeństw, tak często zdarzających się w życiu. To też skoro tylko jaki członek tego plemienia przeniesie się do wieczności, cała rodzina zbiera się natychmiast, aby oznaczyć dzień uroczystego pogrzebu i za pomocą składki pomiędzy sobą, uzbierać potrzebną kwotę dla wiernego i ścisłego wypełnienia narodowych zwyczajów.

Postanowiłem opisać tu treściwie rozmaite szczegóły pogrzebu jednego z wodzów w Ibouzo (Niger).

Spojrzyjmy na tego człowieka, leżącego na macie. Na twarzy jego widoczna maluje się boleść. Sterczące kości, zapadłe policzki i zamglone oczy, rychłą już śmierć zwiastują. W pobliżu niego płonie niewielkie ognisko, ogrzewając osłabione i stygnące jego ciało, nad głową zaś wisi czerwona czapka, przypominająca piastowaną przezeń godność wodza wszystkim, którzy zechcą go odwiedzić. Członkowie rodziny blizkimi są rozpaczy, nie wiedzą już, co zrobić, aby przynieść ulgę choremu. Czarownicy i fetyszerowie wzywają głośno bogów, prosząc ich

o usunięcie choroby, od czasu do czasu zaś składają im nawet w ofierze kozy albo kury i wówczas podwajają jeszcze swe błagania. Lecz bogowie pozostają głuchymi; widząc zaś, że chwile chorego są już policzone, kapłani Baala wymykają się ukradkiem, otrzymawszy naturalnie zapłatę za swoje czary. Wreszcie umierający ostatnie wydaje tchnienie wśród jęku, płaczu i rozpaczliwych okrzyków wszystkich członków swej rodziny. Dumny jeszcze przed kilkoma dniami ze swej godności i prawa noszenia czerwonej czapki i trąbienia w róg z kości słoniowej, wódz udał się już do krainy przodków, aby przed Sędzią przedwiecznym złożyć rachunek ze wszystkich swych dobrych i złych uczynków.

Lecz cóż się dzieje tymczasem dokoła ziemskiej, śmiertelnej jego powłoki?

Przedewszystkiem krewni zmarłego starają się utrzymać zgon jego w jak najściślejszej tajemnicy. Jeżeli ktoś obcy zapyta o jego zdrowie, odpowiadają mu zwykle, że chory ma się lepiej i wkrótce wyzdrowieje.

Wymijająca odpowiedź ma na celu zyskanie jak najwięcej czasu, z którego rodzina korzysta skwapliwie, zajmując się niezbędnemi przygotowaniami do pogrzebu. Dopiero po ich ukończeniu członkowie rodziny zmarłego zawiadamiają o jego zgonie za pomocą salw pistoletowych. Im potężniejszym był wódz, tem strzały bywają liczniejsze i silniejsze.

Natychmiast też sprowadzoną zostaje cała gromada *Imanokwa*. czyli tancerzy, mających swymi okrzykami i śpiewami przyczynić się do uświetnienia pogrzebowego obchodu. Wszyscy wodzowie z najbliższych okolic odwiedzają osieroconą rodzinę. Są oni wymalowani kaolinem i od chwili przybycia do domu zmarłego, aż do ukończenia ceremonij pogrzebowych, nie mogą już wrócić do swojej osady. W przeciągu też całego tego czasu żaden wódz nie ma prawa się umyć, chociażby ceremonie żałobne miały trwać przez kilka miesięcy.

Imanokwa tańczą przez całą pierwszą noc po usłyszeniu salw pistoletowych, zawiadamiających o zgonie. Potem udają się najprzód do nowego wodza, który musi ich nakarmić i dać im 8000 sztuk monety, zwanej „cauris“ *). Następnie odwiedzają najstarszego syna nieboszczyka i otrzymują od niego dwa dzbany palmowego wina, oraz 800 *cauris*. Z kolei składają również wizyty wszystkim innym członkom rodziny zmarłego, każdy zaś musi im dać sporą ilość wina palmowego i trochę pieniędzy. Z oddali dolatuje odgłos bębnów żałobnych, zwanych *Abala* i *Ida*, cała zaś ludność wioski jest na nogach. Jedni piłują deski z bardzo twardego drzewa na trumnę, drudzy zaś kopią grób za pomocą kordelasów i drewnianych łopatek.

Tymczasem najstarszy syn wodza przywdziewa odświętną przepaskę, kładzie na ręce i nogi bransolety z kości słoniowej, na szyję zaś naszyjniki z paciorków i przygotowuje się do złożenia pierwszej

*) Są to właściwie mówiąc muszelki, używane zamiast monety zdawkowej.

ofiary na cześć zmarłego ojca. Jeden z najbardziej słynnych fetyszerów rozpoczyna obrzęd żałobny, poczem syn nieboszczyka przyprowadza kozę, którą czarownik zabija natychmiast na *Ikengua**). Fetyszer zlewa krew ofiary do kubka i pokrapia nią prawy róg *Ikengua*, następnie zaś bierze kawałek drzewa z tego posągu i wręcza go najstarszemu synowi zmarłego, aby go zachował w pośród innych bożków. *Ikengua* ojca zdobędzie mu wiele żon i bogactw. Jeżeli wódz nie pozostawił po sobie syna, wówczas tenże sam bożek zostaje przeciętym na dwoje i wyrzuconym w krzaki. Dlaczego? ponieważ nie dał potomstwa swojemu czcicielowi.

Przejdźmy teraz do drugiej ofiary, składanej przed pogrzebem. Najstarsza córka zmarłego przyprowadza ze sobą kozła i koguta, oraz przynosi matę. Wówczas fetyszer podąża na miejsce, gdzie się znajduje trumna i zawiesza matę przed zwłokami, dziewczyna zaś musi trzymać jeden jej koniec, tak, aby nie widzieć zmarłego. Mata powyższa nazywa się *agini nkuczi*, czyli zasłoną. Następnie fetyszer bierze koguta, związuje mu nogi i uderza nim o matę, ale tak, aby go nie zabić. Jednocześnie błaga bogów, aby byli łaskawymi dla zmarłego i przyjęli go do krainy wiecznego szczęścia, gdzie mógłby i nadal pozostać wodzem, oraz opiekować się swą rodziną. Potem rozpostarłszy matę na ziemi, kładzie na niej żywego koguta i przepaskę. Po wygłoszeniu zaś rozmaitych wezwań, zabija kozła na ofiarę, prosząc przy tem o różnorodne łaski zmarłego, który się już znajduje wpośród bogów, jako nowe bóstwo. W nagrodę za swoje trudy otrzymuje fetyszer pieczeń cielęcą i łopatkę koźlą, żywego koguta i matę. Przepaska ma służyć za całun, do którego wszystkie inne dzieci zmarłego wodza dorzucą po kawałku jakiejkolwiek tkaniny. Wszystkie powyżej opisane ceremonie odbywają się w ciągu pierwszej nocy po salwach pistoletowych, zawiadamiających o zgonie wodza.

Nazajutrz o świcie zbiera się cała młodzież, aby obnosić tryumfalnie trumnę wodza po wszystkich ulicach wioski. Trumna ta jest zrobioną z kawałków drzwi i desek, ofiarowanych przez krewnych zmarłego, a zbitych nieudolnie w jakąś niekształtną całość przez miejscowego kowala. Ponieważ trumna wodza musi być bardzo wielką, często więc okazuje się brak dostatecznej ilości desek i w takim razie kilku mężczyzn idzie do lasu, aby zrąbać drzewo i zrobić trochę desek. Ponieważ zaś nie mają żadnych innych narzędzi oprócz długich noży, robota więc ta zwykle bywa długą i trudną. Trumna miewa najczęściej półtora metra długości na 1 metr i 20 centymetrów wysokości, a 50 centymetrów szerokości. Wygląda ona jak olbrzymia skrzynia, waży zaś daleko więcej, niż same zwłoki. Malowanie jej przypada w udziale kobietom, które ją zdobią nieudatnemi podobiznami rozmaitych zwierząt, a zwłaszcza jaszczurek, głowami fetyszów, tudzież mnóstwem równoległych linij i różnobarwnych punkcików.

---

*) *Ikengua* jest to kawał drzewa, zakończony dwoma rzeźbionymi rogami, a przedstawiający bożka bogactw.

Gdy trumna zostanie ukończoną, młodzieńcy uderzają w tam-tamy i przychodzą w zwykłym powszednim stroju, uzbrojeni w ogromne noże. Dwaj z nich niosą na głowach próżną trumnę, zmarły bowiem pozostaje w domu. Następnie opuszczają domostwo osieroconej rodziny i przebiegają ulice miasta lub wioski, śpiewając, tańcząc i wywijając nożami. Zbliżają się też po kilka razy do wszystkich wielkich fetyszów i zdają się wypędzać złe duchy. Często możnaby sądzić, że zrzucą trumnę na ziemię, tak gwałtowne wyprawiają harce, lub zatrzymują się tak nagle w swoich rytmicznych skokach. Przebiegłszy główne ulice, wracają do domu zmarłego, ustawiają trumnę na ziemi i raczą się hojnie winem palmowem, poczem zaczyna krążyć pomiędzy nimi wspólna fajka, z której każdy stara się zaczerpnąć jak najwięcej dymu. Zaspokoiwszy żołądek i podniebienie, śpiewają jeszcze chórem pochwalną pieśń na cześć zmarłego, a wreszcie odchodzą weseli i zadowoleni. Tę samą ceremonię powtarza następnie młodzież spokrewniona z żoną zmarłego wodza, starając się tym sposobem złożyć mu hołd ostatni i nie szczędzić pochwał, które wzięte na seryo, pozwoliłyby przypuścić, że chodzi tu o jakiegoś bohatera lub świętego.

Przechodzę obecnie do najważniejszej części pogrzebowego obchodu, to jest do złożenia w grobie zwłok nieboszczyka. Akt ten najlepiej da poznać barbarzyńskie zwyczaje, którym murzyni z Ibouzo w przeciągu tylu wieków pozostali wiernymi.

Mam tu na myśli nieszczęśliwy los niewolników, mających towarzyszyć swemu panu w zagrobowem nawet życiu. Murzyni nasi mają pewne pojęcie o życiu przyszłem, nie uznają wszakże żadnej różnicy pomiędzy doczesną pielgrzymką, a egzystencyą zagrobową. Wierzą naprzykład, że królowie i wodzowie będą tam i nadal piastowali te godności, ubodzy zaś i za grobem pozostaną ubogimi. W tem też błędnem mniemaniu szukać należy przyczyny zabijania niewolników podczas pogrzebu króla lub wodza. Wysocy ci dostojnicy bowiem nietylko na tym świecie, ale i na tamtym, będą potrzebowali rozmaitych usług. Pojęcie tej koniecznej potrzeby tak głęboko jest zakorzenionem w umyśle biednych murzynów, że poświęcają często całe mienie zmarłego wodza i własne na kupno jak największej ilości niewolników. Najmniej musi być dwóch, cena zaś jednego niewolnika wynosi 180 do 225 fr.

Po ukończeniu procesyi z trumną, na głównych ulicach miasta lub wioski, wszyscy wodzowie zbierają się w domu zmarłego, aby rozpocząć ceremonię jego pogrzebu. Dzielą się oni na trzy grupy: *otu Odogon*, *otu Jesse* i *otu Onolo*. Wyraz *otu* oznacza grupę lub gromadę, a Odogon, Jesse i Onolo są to imiona trzech potężnych wodzów, którzy założyli miasto Ibouzo. Pamięć ich dotąd jeszcze żyje, chociaż data ich zgonu oddawna już poszła w zapomnienie. Rodzina zmarłego śpieszy ofiarować każdej grupie wodzów dzban wina palmowego, aby zjednać sobie łaskę bogów, najstarszy zaś z wodzów składa u stóp *akpu* *), koguta w ofierze.

---

*) *Akpu* jest to drzewo, uważane za fetysza.

Następnie przyprowadzają barana średniej wielkości i każdy z wodzów zadaje mu dotkliwe ciosy, jak gdyby chcąc, aby tym sposobem pokutował za grzechy ludzkie. Przypomina on więc nieco kozła ofiarnego Izraelitów. Wszyscy obecni wodzowie uzbrojeni są w noże lub sztylety i każdy z nich musi zaciąć zlekka *akpu*, aby to święte drzewo mogło się napić krwi, którą za chwilę skropionem zostanie. Przed *akpu* umieszczają krajowcy *Ikengua*, czyli niekształtnego bożka bogactw, śpiewając przytem rozmaite pieśni i modlitwy, gdy tymczasem wódz, mający złożyć ofiarę, wywija w powietrzu nożem, a wreszcie ucina baranowi głowę, oparłszy ją na *Ikengua*.

Jest to hasłem do największego okrucieństwa, jakie napotykamy w historyi ludów. Młodzież, rozgrzana winem palmowem, rzuca się na niewolników, przyglądających się z daleka tej scenie, popychając ich przemocą na miejsce stracenia. Pierwszy niewolnik położonym zostaje na *akpu* i mistrz ceremonii ucina mu głowę. Skoro krew popłynie, obecni wydają okrzyki zadowolenia, połączone z barbarzyńskim tańcem. Głowa niewolnika stacza się na ziemię wśród nieopisanej wrzawy; poczem zostaje wbitą na pal dla zadowolnienia nieludzkich instynktów, ciało zaś nieszczęśliwego zostaje zakopane u stóp *akpu*.

Potem murzyni przyprowadzają dwóch innych niewolników. — Niestety, jakże okropna śmierć ich czeka! Grób dla wodza — gotów, zwłoki zaś jego, częstokroć ulegające już powolnemu rozkładowi, złożone są w trumnie, tak, aby wszyscy widzieć je mogli. Umysły wszystkich są niezwykle wzburzone, zbliża się bowiem najważniejsza chwila pogrzebowego obrzędu. Wśród ogólnej wrzawy jeden z niewolników wtrąconym zostaje do grobu, poczem spuszczają tam zwłoki i pchają przemocą drugiego niewolnika, a wreszcie wszystko to zasypują ziemią.

Dwaj niewolnicy, żywcem pogrzebani, muszą niechybnie się udusić z powodu woni zgnilizny i braku powietrza. Tem dwojgiem nieszczęśliwych, pogrzebanych ze swoim panem, powinni być koniecznie mężczyzna i kobieta. Niewolnica, mająca towarzyszyć panu swemu do grobu, otrzymuje worek, w którym się mieści trochę mięsiwa i innych zapasów żywności. Poganie sądzą, że przejście z życia doczesnego do wiecznego jest nader długą i uciążliwą podróżą, pragnąc przeto, aby niewolnikom nie zabrakło sił w tej wędrówce, dają im trochę pożywienia. Wspaniałomyślność ta zdradza jeszcze inne ich mniemanie. Mianowicie twierdząc, że życie zagrobowe podobnem jest do doczesnego, uważają także za właściwe dbać o zaspokojenie materyalnych potrzeb; zaopatrują przeto skazanych na śmierć niewolników w pewien zapas jadła, aby początek zaziemskiej wędrówki nie wydał im się zbyt trudnym i przykrym. (Dokończenie nastąpi).

Zamknięcie redakcyi 15 stycznia 1906.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki.

1. *Celem* „Grosza św. Piotra Klawera“ jest wprowadzenie *Sodalicy św. Piotra Klawera* nawet pomiędzy najuboższe warstwy ludności, tudzie danie im sposobności do wzięcia udziału w tem ewangelizacynem dziele.

2. Aby zostać *członkiem*, należy płacić 5 halerzy miesięcznie, alb 60 halerzy rocznie.

3. Każdy członek otrzymuje *kolorowy obrazek*, stanowiący *świadectw przyjęcia*, z modlitwą o nawrócenie Afryki, oraz *medalik* św. Piotra Klawera

4. Ten, kto się zobowiąże do zbierania i wręczania co miesiąc ofia od 20-tu członków, zowie się *zbieraczem*. Otrzymuje on dyplom i medalik

5. Gdy jaki kolektor (zbieracz) musi złożyć ten urząd, powinien w inte resie dzieła wybrać na miejsce swoje następcę pomiędzy członkami i przed stawić go Sodalicyi św. Piotra Klawera.

6. Członkowie i zbieracze mogą dostąpić wszelkich *odpustów*, nada nych Sodalicyi św. Piotra Klawera. Nadto biorą oni udział w olbrzymic zasługach Misyonarzy i Sióstr misyjnych, tudzież w modlitwach ochrzczo nych i ewangelizowanych murzynów.

7. Zaleca się członkom i zbieraczom odmawianie codzienne modl tewki odpustowej o nawrócenie Afryki (300 dni odpustu).

8. Organem dzieła jest „Echo z Afryki“, wydawane przez Sodalicy św. Piotra Klawera.

9. Każda grupa, składająca się z dwudziestu członków, ma prawo (jednego bezpłatnego egzemplarza „Echa z Afryki.“ Zbieracz każdego mi siąca otrzymuje jeden zeszyt tego czasopisma, daje go do czytania człon kom, a następnie zatrzymuje na własność.

Z aprobatą kościelną.

Zgłaszać się należy do Administracyi „Echa z Afryki“ w Krakowi ulica św. Anny 4.



Na chleb św. Antoniego: p. Białozierska 2 rb.; przez p. A. Gawrońską: . L. 60 fen., od uczestników „Echa" 1 mk. 50 fen.; p. de Grange 25 hal.; przez). F. Staier 40 mk.; p. L. Mikschowa 2 kor. 50 hal.; przez p. A. Aleksandrowicz:). Miezień 1 rb.. p Malinowska 1 rb., p. Skowronek 1 rb.; p. K. Piotrowski 1 rb.; . L. Maculewicz 1 rb. 50 kop.; za pośrednictwem Apost. Modlitwy: A. K. 1 mk.; karbonka w biurze 11 kor. 46 hal.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: p. A. Nowicka 60 fen.; p. J. Młyniec kor.; przez p. A Hołownią: p. A. Witkiewiczowa 9 rb., p. A. Bliszkiewiczowa rb., p. A. Hołownia 12 rb. 50 kop.; p. J. Garczyński 3 mk. 60 fen.; p. Aleksanrowicz 2 rb.; p J. Greń 1 kor. 90 hal.

Liga dzieci dla Afryki: p. Nowicka 60 fen.; p. J. Młyniec 1 kor.; p. J. Greń 50 h.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla trędowatych O. Beyzyma: p. A. Witkiewizowa 1 rb.; p. J. Abdak 1 rb. p. A. Hołownia 3 rb.; p. K. Płuszczewski 1 rb.; . S. Paszkiewiczówna 1 rb; przez p. Bohdanowicz 3 rb., p. Drąsulowicz 50 kop., . N. 50 kop.

Dla OO. Pallotynów na pokrycie dachem nowego kościoła: przez p. A Schipetziego: p. Michalik 3 mk., p. A. Smulorz 3 mk.

Dla Liońskiego Stow. misyjnego: dla O. Rousselet na dzwon: p. J. Bara 80 fen.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: przez p. Steckiewicza: ks. Powitajtys 6 rb.; p. A. i K. Steckiewiczowie 2 rb.; przez p. Górską: p. Łuczkowa 4 kor.; hr.)'Rourke eksternistka 25 kor. — *Datki zelatorskie*: p. W. Fiut 4 kor., p. J. Dwoakowski 1 rb., p. A. Łabuda 2 kor., p. M. Rucka 2 kor.. p. M. Górka 2 kor., . H. Reczkówna 2 kor., p. K. Bąkówna 2 kor., p. A. Kukułczyna 2 kor., p. M. afalska 1 rb., p. M. Pyfel 1 rb., p. M. Zeczkowska 1 rb., p. K. Gusiorz 4 kor., . S. Müller 2 kor., p. J. Greń 2 kor., p. Słodyczko 2 kor., p. W. Kwak 2 kor., . A. Kwak 2 kor., p. K. Jachymiak 2 kor., p. A. Łukasik 2 kor., p. K. Sojka kor., p. M. Radecka 2 kor., hr. Z. Łubieńska 2 kor., p. R Kochańska 2 mk., . A. Wetscherek 2 kor., p. J. Matakiewicz 1 rb., p. Z. Łątkówna 2 kor., p. A. Witiewiczowa za siebie i dwie zelatorki 3 rb., p. A. Hołownia za siebie i 16 zelarek 17 rb, p. W. Bielakówna 2 kor., p. F. Bielak 2 kor, ks. Matusielański 1 rb., E. Wróblewska 1 rb., p. K. Niemiec 5 kor., p. M. Kotas 2 kor., p. K. Hahn kor., p. K. Płuszczewski 1 rb., p. L. Mikszowa 3 kor., hr. An. Zamoyska 6 kor., enerałowa Zadarnowska 9 rb.; przez ks. Dominika: p. Pestka 2 mk., p. M. Czerińska 2 mk., p. H Ryglewska 2 mk, p. M. Rydygier 2 mk., p. T. Porzyński 2 mk., Lewandowska 2 mk., p A. Majewska 2 mk, p. R. Staniszewska 2 mk., p. A. ikrzewska 2 mk., p K. Rutkowska 2 mk., p. B. Matuszak 2 mk, p. L Turska mk, p. H. Znaniecka 2 mk, p. A. Znaniecka 2 mk., p. M. Szczerbicka 2 mk., M. Pilecka 2 mk., p. J. Jarmużewska 2 mk., ks. K. Dominik 2 mk., Siostra Marya kor., p. A. Lerch 2 kor, p. L. K. 1 rb., p. K. Gwoździecka 2 kor., p. A. Ocetewicz 2 kor., ks. J. Frąckiewicz 2 rb, p. J. Rysiewicz 2 kor. 50 hal., p. M. Skutowicz 1 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych	z Austryi	kor.	**346·71**
„ „ „ „	z Królestwa i Rosyi. .	rb.	**767·30**
„ „ „ „	z Niemiec	mk.	**288·62**
„ „ „ „	z Włoch	lir.	**57·64**

Nadesłane przedmioty:

P. Bielakówna: pudełko pięknego papieru listowego (na bazar), p. L. K.: że pudełko medalików Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, p. Komendzińska: ateryał na sukienki.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców misyj i Sodalicyi więtego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa." **Szczególne intencye**: Mat. swoje intencye, dla gorliwej przyjaciółki dzieła Mel. Ł. o zdrowie, M. S. zdrowie, Fr. Mr. o zdrowie.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

NADESŁANE DATKI

(od 1 grudnia 1906 do 1 stycznia 1907 r.).

Na misye afrykańskie: przez p. Bielakównę: p. G. 2 kor.; Ernestyna i Antoni 40 hal.; p. Wojciechowska 50 hal.; p. Szeląg 50 fen.; p. Geltz 1 mk.; p. Izydorek 50 fen.; p. F. Fail 1 mk.; p. I. Skrzydelski 1 mk. 80 fen.; przez ks. S. R.: p. Wilińska 60 rb., p. Tynowska 1 rb., p. Bołoczko i p. Weronika 3 rb ; p. I. Kalus 1 mk. 30 fen.; przez p. Bortkiewicz 2 rb.; przez p. Bielakównę: Baronowa N. N. 10 kor.; p. I. Jura 3 kor. 50 hal.; p. L. Macander 50 hal.; ks. K. Łabędź 7 kor. 60 hal.; p. E. Wróblewska 1 rb.; p. K. Martinek 2 kor.; p. Czepczyńska 1 mk.; przez p. R. Reinbold 8 mk. 80 fen.; p. An. 10 kor.; p. A. Finke 2 rb.; p. Guzek 20 hal ; p. M. Madejewska 2 kor.; p. B. Kieżun 2 rb. 45 kop.; przez p. Schipetzkiego: p. F. Lorek 2 mk., pp. Dudek 2 mk.; p. C. Rakowska 2 rb.; za pośrednictwem Apost Modlitwy: ks. Roester 8 mk 80 fen.; ks. Łangowski 9 mk. 41 fen; przez p. Jablonkę: p. W. Solich 2 mk., p. I. Kałuża 1 mk., p. I. Kudelka 50 fen., p. I. Jablonka 3 mk.; p. S. Hornowska 5 kor.; ks. I. Frąckiewicz 1 rb.; hr. Mlodecka 15 kor. 80 hal.; p. M. Łukaszewicz 2 rb.; p. W. Sowiński 2 kor. 50 hal.; Jego E. X. Biskup P. z K. 400 rb.; ks. Temischeft 10 kor.; za sprzedane karty i obrazki 1 kor. 30 hal.

Na Msze św. *): ks. N. 20 rb.; p. I. Matakiewicz 1 rb.; przez p. A. Gawrońską: p. K. Stawna 3 mk., p. A. G. 27 mk., p. M. Szmyt 5 mk., p. M. Szeląg 3 mk ; przez p. Bielakównę: 3 kor.; p. Szczepkowska 2 rb.; pp. Błaszczyk 2 mk., p. I. Skrzydelski 2 mk.; przez p. M. Łukaszewicz 15 rb., p. E. Zodkiewiczówna 3 rb., p. Jurewiczówna 5 rb., p. E. F. 2 rb., p. U. Kozenowicz 1 rb., p. Grodzicka 1 rb., p. W. K. 4 rb., p. A. Drąsejko 3 rb., p. Kosakowski 2 rb., p. A. Hołownia 2 rb.; p. Bielakówna 4 kor.; p. K. Płuszczewski 3 rb., p. Paszkiewiczówna 1 rb.; przez p. F. Staier 4 mk.; przez p. Garczyńskiego: p Majchrzak 3 mk.; przez p. Aleksandrowicz: p. Miezień 1 rb., p. Nieboszańska 1 rb., p. Czekołowska 1 rb., p. Plewakowa 1 rb., p. Kondratowicz 3 rb., p. Wasilewska 1 rb., p. H. Odyniec 5 rb.; p. Michalczyk 4 kor ; p. B. Kieżun 5 rb. 55 kop.; p. Piotrowski 1 rb.; p. Dudek 2 mk.; p. Maculewicz 50 kop.; p. L. K. 1 rb.; p. Jasica 1 rb.; p. Lipecki 1 rb.; przez p. Bielakównę: N. N. 2 kor.; przez p. Br. Reniger: p. M. Skuratowicz 10 rb., p. E. Godgoltz 2 rb., p. Malinowska 2 rb., p. Drozdowska 1 rb.; ks. I. Frąckiewicz 1 rb.

Dla dotkniętych głodem w Afryce: p. J. Dworakowski 70 kop.; przez ks. N.: p. W. Oskryłko 30 rb.; p. W. Kadlewicz 1 kor.; p. A. Wertfein 4 kor.; p. J. Matakiewicz 2 rb.; p. T. Szczepkowska 10 rb.; przez p M. Łukaszewicz 1 rb., p. Drąsejko 1 rb., p. Kosakowski 50 kop., p A. Hołownia 2 rb.; p. D. Januszkiewiczowa 20 kor.; przez p. Januszkiewicz: pp. Komendzińscy 5 kor.; p. Lechowicz 1 kor., p. Berezowska 2 kor., p. Dynowski 1 kor., p. Wolibnerowa 2 kor., p. Anna O. 1 kor., drobne ofiary 90 hal, p. Leszczyńska 1 kor, p. M. Fraudes 2 kor., przez p Fraudes 1 kor. 40 hal.; hr. Czapska 22 rb.; przez p. Kurkowskiego zebrane 12 rb. 60 kop.; przez ks. Dominika, zebrane przez p. R. Wojciechowską: 12 mk, p. A. Majewska 80 fen., p. M. Pawicka 10 mk., p. J. Wasielewska 2 mk., p. Dembecka 20 fen.; przez p. A. Szipetzkiego: p. A. Szyma 3 mk.; p. M. Trawiński 3 rb.; przez p. E Stablewską: p. Kubiaczyk po ś. p. Fr. Rogasik 10 mk.; przez p. M. Łukaszewicz: zebrane przez p. Bohdanowicz 6 rb., p. A. Lenkiewicz 1 rb.; p. J. Petrowski 85 kor.

Dla trędowatych: przez p. F. Mrachacz: N. N. 5 mk.; przez p. Szipetzkiego: p. Moj 1 mk. 50 fen., p. A. Dworzak 1 mk., p. Michalik 1 mk., p. A. Szyma 3 mk., p. F. Lorek 1 mk., pp. Dudek 2 mk., p. Pypetz 1 mk.

Na wykup niewolników i dzieci murzyńskie: p. J. Skrzydelski 70 fen.; p. hr. P. Potocka 7 kor.; p. A. Hołownia dla **wykupionego murzynka Józefa** 1 rb.; p. Wojnke 4 mk. 11 fen.; p. Fr. Staier 11 mk.; przez ks. Dominika: p. Buchholtz 10 mk.; p M. Krebs na ochrzczenie murzynki imieniem **Marya** 21 mk.; p. L. K. 1 rb.; przez Msgra Skirmunta: p. M. Użupiute 57 lir. 64 cent.

---

*) UWAGA. Upraszamy Dobroczyńców naszych o **nie** nadsyłanie **Mszy św. Gregoryańskich**, lub **z oznaczoną datą**, gdyż zobowiązań takich od misyonarzy afrykańskich wymagać **nie** możemy.

Sodalicya św. Piotra Klawera.

Ważna uwaga!

Nie *zbieramy* nadal kart pocztowych (nawet z widokami), różańców porwanych, ani też rzeczy wełnianych, a szczególnie starych, jak naprzykład: ubrania noszonego, (wyjątek stanowi płócienna bielizną jeżeli czysta). Tylko *rzeczy nowe, świeże* i *prawdziwie pożyteczne* można wymienić na miejscu na pieniądze lub z tak wielkim kosztem posyłać do Afryki. **Najpotrzebniejsze** są: aparaty i naczynia kościelne, bielizna kościelna, przedmioty religijne, szczególnie krzyże różnej wielkości, różańce *całe,* medaliki, szkaplerze. Obrazki do książek *tylko ładne* i *nowe* możemy zbyć na korzyść misyj. Pożyteczne też są zużyte marki, błyskotki, tkaniny bawełniane w sztuce lub jako ubranie i t. p.

Osoby pragnące zasięgnąć informacyj o Sodalicyi św. Piotra Klawera, zwrócić się mogą do filii w **Krakowie, ul. św. Anny 4,** lub wprost do *hr. M. Teresy Ledóchowskiej, Rzym, via dell' Olmata 16.*